

7. Przemówienie papieża Franciszka do katechetów (Rzym, 28 września 2013 r.)

Drodzy katecheci, dobry wieczór!

Cieszę się, że w Roku Wiary odbywa się to spotkanie z wami: katecheza jest bowiem filarem wychowania w wierze i potrzebujemy dobrych katechetów! Dziękuję za tę służbę Kościołowi i w Kościele. Wychowywanie w wierze jest piękne, chociaż niekiedy może być trudne, wymaga wiele pracy i mimo wielkiego zaangażowania nie widać pożądaných rezultatów. Jest może najlepszym dziedzictwem, jakim możemy obdarzyć: wychowywanie w wierze, aby wzrastała. Pomoc dzieciom, młodzieży i dorosłym w poznawaniu i coraz większym umiłowaniu Pana to jedna z najpiękniejszych przygód wychowawczych – buduje się Kościół! „Być” katechetą! Nie „pracować jako katecheta”. „Jestem katechetą, bo lubię uczyć” – ale jeśli nie „jesteś” katechetą, niczemu to nie służy! Nie będziesz owocny, owocna. Bycie katechetą to powołanie. Nie chodzi więc o to, by pracować jako katecheta. Zwróćcie uwagę, nie powiedziałem „pracować” jako katecheci, ale „być nimi”, gdyż to angażuje życie. Prowadzicie na spotkanie z Jezusem słowem i życiem, poprzez świadectwo. Zapamiętajcie dobrze to, co powiedział nam Benedykt XVI: Kościół nie rozwija się poprzez prozelityzm. Wzrasta przez przyciąganie, a tym, co pociąga, jest świadectwo. Bycie katechetą oznacza dawanie świadectwa wiary. Bycie konsekwentnym w swoim życiu, a to nie jest łatwe. Pomagamy, prowadzimy na spotkanie z Jezusem słowami i życiem, świadectwem. Podoba mi się to, co św. Franciszek z Asyżu mówił swym braciom: nieustannie głosicie Ewangelię, a gdyby to było konieczne, to także słowami. Najpierw potrzebne jest świadectwo, aby ludzie w naszym życiu widzieli Ewangelię, mogli odczytać Ewangelię. A „bycie” katechetą wymaga miłości, coraz większego umiłowania Chrystusa, umiłowania Jego świętego ludu. Tej miłości nie kupuje się w sklepach, nawet w Rzymie. Miłość ta pochodzi od Chrystusa, jest darem Chrystusa. A jeśli pochodzi od Chrystusa, to musimy zaczynać na nowo od Chrystusa, od tej miłości, którą On nam daje.

Co oznacza dla katechety, dla was, a także dla mnie, bo i ja jestem katechetą, owo zaczynanie na nowo od Chrystusa?

1. Przede wszystkim zaczynanie od Chrystusa oznacza zażyłość z Nim. Jezus zaleca ją natarczywie podczas Ostatniej Wieczerzy, kiedy przygotowuje się do złożenia najwznioślejszego daru miłości – ofiary krzyżowej. Jezus wykorzystuje obraz winnego krzewu i latorośli i mówi: wytrwajcie w miłości mojej, wytrwajcie powiązani ze mną, tak jak latorośl trwa w winnym krzewie. Jeżeli jesteśmy z Nim zjednoczeni, możemy przynieść owoc – a tym jest zażyłość z Chrystusem.

Jest to trwanie w Jezusie, przywiązanie do Niego, rozmawianie z Nim. Pamiętam, że w diecezji, w której byłem przedtem, na zakończenie kursu katechetycznego wychodzący mówili: „Mam tytuł katechety!”. Zawsze musimy pamiętać, że nie chodzi o tytuł. Zakończyłeś tylko niewielki odcinek drogi. Chodzi o postawę, o przebywanie z Jezusem przez całe życie. Jest to trwanie w obecności Pana, pozwolenie, aby On na nas spoglądał. Chciałbym was zapytać: jak przebywacie w obecności Pana? Spójrze-

nie na Pana, na tabernakulum. Co czynicie? Ktoś mi powie: rozmyślam, mówię. Ale czy pozwalasz, by Pan na ciebie spoglądał? On na nas patrzy. Jest to sposób modlitwy. Pozwalasz, by Pan na ciebie patrzył? Jak to się robi? Patrz na tabernakulum i pozwól na siebie patrzeć! To proste. Może trochę nudne. Zасыpiam. Śpij! On i tak na ciebie patrzy. Ale bądź pewien, że On na ciebie patrzy! A to jest znacznie ważniejsze niż tytuł katechety! Jest częścią bycia katechetą! A to rozpala serce, podtrzymuje ogień przyjaźni z Panem, sprawia, iż czujesz, że On naprawdę na Ciebie patrzy, jest blisko ciebie i cię kocha. Podczas jednego z wyjazdów tutaj w Rzymie podszedł do mnie pewien pan, stosunkowo młody, i powiedział: cieszę się, Ojczy, że mogę Cię poznać, ale jestem zupełnie niewierzący, nie mam daru wiary. Rozumiał, że jest to dar. Co mi powiesz? Nie zniechęcaj się. On ciebie kocha. Pozwól, żeby na ciebie patrzył. Nic więcej. To samo mówię i wam: pozwólcie, żeby Pan na was patrzył. Rozumiem, że dla was nie jest to takie proste; zwłaszcza tym, którzy żyją w związku małżeńskim i mają dzieci, trudno znaleźć długi okres spokoju. Ale, dzięki Bogu, nie wszyscy muszą działać w ten sam sposób. W Kościele jest różnorodność powołań i różnorodność duchowych form. Ważne jest znalezienie odpowiedniego sposobu, aby być z Panem, a jest to możliwe w każdym stanie życia. W tym momencie każdy może zadać pytanie: jak ja żyję owym „przebywaniem” z Jezusem, owym trwaniem w Jezusie? Czy są chwile, kiedy zatrzymuję się w Jego obecności, w ciszy, pozwalając, aby na mnie spojrział? Czy pozwalam, aby Jego ogień rozpalał moje serce? Jeśli w naszych sercach nie ma Bożego ciepła, Jego miłości, Jego czułości, jakże my, biedni grzesznicy możemy rozpałić serca innych?

2. Drugim elementem jest zaczynanie od Chrystusa, co oznacza naśladowanie Go w wychodzeniu z siebie, aby pójść na spotkanie z drugim. Jest to doświadczenie piękne i trochę paradoksalne. Dlaczego? Gdyż ten, kto w centrum swojego życia umieszcza Chrystusa, stawia siebie poza centrum! Im bardziej jednoczysz się z Jezusem, a On staje się centrum Twojego życia, im bardziej sprawia On, że wychodzisz z siebie, decentralizuje ciebie i otwiera ciebie na innych. To właśnie jest prawdziwy dynamizm miłości, jest to poruszenie samego Boga! Bóg jest w centrum, ale zawsze jest darem z siebie, relacją, życiem, które przekazuje siebie... Takimi stajemy się także i my, jeśli trwamy zjednoczeni z Chrystusem. To On wprowadza nas w ten dynamizm miłości. Tam, gdzie jest prawdziwe życie w Chrystusie, tam jest otwartość na innych, jest wyjście z siebie, aby pójść na spotkanie bliźniego w imię Chrystusa. To właśnie jest pracą katechety – wychodzenie nieustannie z siebie ze względu na miłość, by zaświadczyć o Jezusie, mówić o Jezusie, głosić Jezusa. Jest to ważne, gdyż czyni to Pan i Pan nas przynagla, byśmy wyszli.

Serce katechety zawsze przeżywa ten ruch „skurcz – rozkurcz”: zjednoczenie z Jezusem – spotkanie z bliźnim. Skurcz – rozkurcz. Jeśli brakuje jednego z tych dwóch ruchów, serce przestaje bić, staje się martwe. Otrzymuje w darze kerygmat, i z kolei przekazuje go w darze. To słówko „dar”. Katecheta ma świadomość, że otrzymał dar: dar wiary i daje go w darze innym. To piękne. I nie bierze się procentów dla siebie. To wszystko, co otrzymuje – daje. To nie jest „interes”. To czysty dar: dar otrzymany i dar przekazany. Katecheta jest na tym skrzyżowaniu darów. Tak to jest w samej naturze kerygmatu: jest to dar rodzący misję, nieustannie pobudza, by wychodzić z sie-

bie. Święty Paweł powiedział: „miłość Chrystusa przynagła nas”, ale owo „przynagła” można także przetłumaczyć jako „posiada nas”. Tak się dzieje: miłość cię pociąga i posyła, wciąga ciebie i daje innym. W tym napięciu porusza się serce chrześcijanina, a zwłaszcza serce katechety. Wszyscy zadajmy sobie pytanie: czy tak bije moje serce katechety: zjednoczenie z Jezusem i spotkanie z innymi? Z tym ruchem „skurczu – rozkurczu”? Czy karmi się relacją z Nim, lecz aby zanieść Go innym? A nie po to, żeby go zatrzymać. Powiem wam jedno: nie rozumiem, jak katecheta może stać nieruchomo: bez tego ruchu.

3. Trzeci element kontynuuje tę linię: zaczynanie od Chrystusa oznacza nie lękać się wraz z Nim iść na peryferie. Przychodzi mi na myśl historia Jonasza, postaci naprawdę interesującej, zwłaszcza w naszych czasach przemian i niepewności. Jonasz był człowiekiem pobożnym, żyjącym spokojnie, w sposób uporządkowany. Sprawilo to, że nabył bardzo wyraźne schematy i bardzo surowo osądzał wszystko i wszystkich według tych schematów. Wszystko było dla niego jasne. Taka jest prawda. Jest surowy. Z tego powodu, kiedy Pan wzywa go i każe mu pójść do wielkiego miasta pogańskiego, Niniwy, Jonasz nie ma na to ochoty. Iść tam – ja mam tutaj całą prawdę. Nie ma ochoty. Niniwa nie mieści się w jego schematach, jest na obrzeżach jego świata. Tak więc ucieka, umyka, wsiada na statek, który odpływa daleko. Przeczytajcie na nowo Księgę Jonasza! Jest krótka, ale jest to przypowieść bardzo pouczająca, zwłaszcza dla nas, którzy jesteśmy w Kościele.

Czego ona nas uczy? Uczy nas, byśmy się nie bali porzucać naszych schematów, aby iść za Bogiem, bo Bóg zawsze zmierza dalej. Ale powiem wam jedną rzecz – Bóg się nie lęka. Czy o tym wiedzieliście? Jest zawsze ponad naszymi schematami! Bóg nie obawia się peryferii. Ale jeśli wy chcecie znaleźć peryferie – znajdziecie je tutaj. Bóg jest zawsze wierny, jest twórczy. Ale słuchajcie – nie można zrozumieć katechety, który nie byłby twórczym. Twórczość jest jakby filarem bycia katechetą. Bóg twórczy nie jest zamknięty i dlatego nigdy nie jest surowy, przyjmuje nas, wychodzi nam na spotkanie, rozumie nas. Aby być wiernym, aby być kreatywnym, trzeba umieć się zmienić. Umieć się zmienić – dlaczego? Aby dostosować się do warunków, w których mam głosić Ewangelię. Aby trwać z Bogiem, trzeba umieć wyjść, nie obawiać się wyjścia. Jeśli jakiś katecheta daje się ogarnąć strachowi, jest tchórzem. Jeśli jakiś katecheta siedzi sobie spokojnie, staje się w końcu figurą muzealną. I jest ich sporo! Proszę was, nie bądźcie figurami muzealnymi! Jeśli jakiś katecheta jest surowy, to staje pokrytym zmarszczkami i jałowym. Pytam was: czy ktoś z was chce być tchórzem, figurą muzealną bądź jałowym?

To, co teraz powiem, mówiłem już wiele razy, ale wypływa to z mego serca. Kiedy my chrześcijanie jesteśmy zamknięci w naszej grupie, ruchu czy naszej parafii, w naszym środowisku, pozostajemy zamknięci, zdarza się to, co przytrafia się temu wszystkiemu, co jest zamknięte. Kiedy jakiś pokój pozostaje zamknięty, pojawia się zapach wilgoci, a jeśli jakaś osoba jest w tym pokoju zamknięta, to zapada na zdrowiu. Kiedy jakiś chrześcijanin jest zamknięty w swojej grupie, ruchu czy parafii, zapada na zdrowiu. Kiedy natomiast wychodzi na ulice, na peryferie, może się mu przytrafić to co komuś, to wychodzi na ulice – wypadek. Wiele razy widzieliśmy wypadki drogowe. Powiem wam: tysiąc razy bardziej wolę Kościół, który dozna wypadku, niż

chory. Katechetę, który podejmie ryzyko, by wyjść, niż katechetę, który studiuje, ale zawsze pozostaje zamknięty i się rozchorował, może czasami na głowę!

Zwróćcie jednak uwagę! Jezus nie mówi: idźcie, radźcie sobie. Nie! Jezus mówi: Idźcie, Ja jestem z wami! To jest nasze piękno i moc: jeśli wyruszamy, wychodzimy, by nieść Jego Ewangelię z miłością, z autentycznym duchem apostołskim, szczerze, to On podąża wraz z nami, uprzedza nas, jest zawsze przed nami. Już nauczyliście się sensu tego hiszpańskiego słowa „primerea”. Tego nie mówię ja, ale Biblia. Pan mówi w Biblii: Ja jestem jak kwiat drzewa migdałowego. Dlaczego? Bo jest to pierwszy kwiat rozkwitający na wiosnę. On jest zawsze pierwszy. Ma to dla nas podstawowe znaczenie: Bóg nas zawsze uprzedza! Kiedy myślimy, że idziemy daleko, aż na najdalsze obrzeża i być może nieco się obawiamy, On w istocie już tam jest: Jezus czeka na nas w sercu tego brata, w jego zranionym ciele, w jego uciśnionym życiu, w jego duszy bez wiary. Jezus tam jest, w tym bracie. Wiecie, jedną z peryferii, która sprawia mi zawsze wielki ból, a co widziałem w poprzedniej diecezji, są dzieci, które nie potrafią zrobić znaku krzyża. W Buenos Aires jest wiele dzieci, które nie umieją zrobić znaku krzyża. To jest właśnie peryferia! Tam trzeba iść! A Jezus tam jest, czeka na ciebie, byś pomógł temu dziecku zrobić znak krzyża. On zawsze idzie przed nami.

tłum. st (KAI)

Z „Internetowego Dziennika Katolickiego” 28.09.2013